

Staś z punktu widzenia Nel

Nazywam się Nel Rawlison. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Stasia, wyglądał na miłego, wysportowanego chłopca. Okazało się, że jego ojciec – pan Tarkowski jest polskim inżynierem. Nasi ojcowie zaprzyjaźnili się ze sobą. Ja też polubiłam chłopca.

Staś był wysoki i dobrze zbudowany, przez to był zwinny. Zawsze dobrze się uczył i znał odpowiedź na każde pytanie. Umiał świetnie strzelać ze sztucera, który dostał na gwiazdkę. Był patriotą, czasami uczył mnie polskiego, a nawet nazwał baobab, w którym mieszkaliśmy – „Kraków”. Potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Ciągle miał nowe pomysły na ucieczkę i powrót do domu. Nie bał się niczego, samodzielnie pokonał lwa. Był bardzo opiekuńczy i kiedy zostaliśmy porwani, zajmował się mną wyjątkowo troskliwie. Staś dla dobra innych był gotów się poświęcić. Dzięki jego zdecydowaniu przetrwaliśmy w Afryce. Zawsze będę wspominała naszą przygodę ze słoniem. Gdyby nie dobre serce Stasia, słoń umarłoby z głodu.

Moim zdaniem Staś potrafił zrobić wszystko. Przeprowadził karawanę przez Afrykę pokonując wiele niebezpieczeństw i uratował nas od śmierci.

Staś z punktu widzenia Kalego

Staś Tarkowski był moim przyjacielem. Poznałem go w drodze do Faszody. Gebhr, którego byłem niewolnikiem, znęcał się nade mną, Staś mnie bronił, niewiele mógł zrobić.

Tarnowski był wysokim, szczupłym chłopcem. Był bardzo zręczny i energiczny. Miał wspaniały refleks i był bardzo silny. Potrafił pływać i jeździć konno.

Mój nowy przyjaciel był bardzo odważny, nie bał się zabić lwa, Gebhra i Beduinów. Był szlachetny, kiedy powiedziałem mu, że chcę mu służyć, powiedział, że jestem wolny i mogę robić, co chcę. Nie poddawał się, gdy zabrakło nam wody, nakazał nam iść dalej w nadziei, że dojdziemy do oceanu.

Staś był troskliwy, nigdy nie zawahał się dla malej Nel. Kiedy Wobo zaatakowało Nel, Staś zabił je. Gdy Nel była chora, Staś poszedł w dżunglę po chininę dla niej. Był mądry, wiedział, że szamani to oszuści.

Był on łaskawy, zabronił mi zabić pojmanych wojowników Tamburu. Bardzo dbał o Nel, był wobec niej wyjątkowo opiekuńczy. Spełniał jej życzenia, uwolnił słonia gdyż ona go oto prosiła.

Bardzo dobrze strzelał, potem postanowił mnie tego nauczyć, był dobrym nauczycielem. Uczył mnie także swojej religii. Nigdy się na mnie nie złościł, raz nawet nazwał mnie

„donkey”, później kiedy się z tego cieszyłem, śmiał się. Zawsze służył mi radą, poradził mi co zrobić ze „złym Mzimu”.

Bardzo się cieszę z tego, że mogłem przeżyć z nim te chwile. Był bardzo miły, żal mi było się z nim rozstawać. Był moim najlepszym przyjacielem i wzorem do naśladowania.

P.Szlęzak

Nel o Stasiu

Pierwszy raz spotkałam Stasia, gdy mój tatuś przyjechał do Port Saidu. Chłopiec zrobił na mnie wrażenie silnego, mądrego i wysportowanego. Jak później się okazało, miałam rację. Spędzałam z nim bardzo dużo czasu. Poznałam go lepiej. Staś wiedział bardzo dużo o Afryce, opowiadał mi często o niej. Dodatkowo umiał pływać, strzelać z strzelby oraz jeździć konno i na wielbłądzie. Choć Staś był moim kolegą, często przechwalał się że ma czternaście lat, a ja tylko osiem.

Gdy zostaliśmy porwani, Staś pokazał swoją szlachetność opiekując się mną. Kiedy jeden z naszych porywaczy, Gebhr, mnie bił, Staś bronił mnie, choć sam odnosił obrażenia. Kiedy przebywaliśmy w Omdurmanie, pracował, żeby zdobyć jedzenie dla mnie. Staś był optymistą. W trakcie naszej podróży cały czas próbował znaleźć sposób by uwolnić się. Był odważny, ponieważ, gdy spotkaliśmy lwa, nie bał się zabić go. Jednak, kiedy zastrzelił Gebhra, Chamisa i dwóch Beduinów, zaczęłam się go bać. Uważam go też za pomysłowego, bo kiedy znaleźliśmy słonia, a ja namówiłam go, by nie zabił zwierzęcia, znalazł sposób by go uwolnić.

Staś zawsze się mną opiekował, po powrocie do domu był dla mnie bardzo miły. Nie chwalił się już, był pokorny. Zawsze będę go szanowała za to, że się mną opiekował.

Stas' oczami Lwa

W chwili, gdy zobaczyłem tego chłopca wydał mi się kościsty i wątki. Miał dziwne niebieskie oczy. Nie dostrzegłem w nich lęku. Człowiek patrzył na mnie stalowym wzrokiem. Był mały i ubrany inaczej niż ludzie, których dotąd spotykałem. Włosy miał koloru suchej trawy, a co najdziwniejsze jego skóra była biała. Pomyślałem sobie wtedy:

„Jakie dziwne to stworzenie. Ciekawe jak smakuje?”

Gdy tak sobie rozmyślałem moja ofiara o dziwo wcale nie uciekła. Wręcz przeciwnie zbliżała się do mnie z kijem w ręku. „Jakie to stworzenie głupie i zuchwałe! Idzie do mnie. Czyż myśli, że zleknie się kija? Ja przecież jestem panem tej krainy a on tylko małą, ubraną w łachmany istotką, która ośmieliła się podejść zbyt blisko mnie. Cóż jego strata.” Gdy był już na wyciągnięcie łapy, ustawiłem się do skoku. Mój obiad podniósł patyk w górę i...

Tym razem to ja stałem się ofiarą.
Zostałem zabity przez chłopca o lwim sercu.

Magdalena Skibińska 5c